













— Czy pan ich widział? A więc musiał pan i mnie widzieć!

— Tak, i właśnie dlatego chciałem z tobą mówić, — Zeby wiedzieć, o czym oni rozmawiali?... Słyszałem wszystko; ale wolę panu tego nie opowiadać. Jest to za mało nikczemne.

— A jednak musisz o wszystkim wiedzieć. Musimy oboje bronić panny Nikoli; — jestem bowiem pewien, że o niej rozmawiali, i chcą ją skrzywdzić... — Prawda pan mówi, — ale nie jej nie zrobisz; potrzebne im przeszkodzić. Pan nie powinien się do tego mieszać; możesz się znaleźć na takich sprawach; umiesz się tylko pojedynkować.

— Jakiś pojedynekować się?

— Wiem, co mówię... i proszę mi nie przeszkadzać. Jak będę pana potrzebować, to się do niego zwrócę.

— Boisz się, żeby nie wykradziono twojej pani? Jeżeli tak jest, to obowiązkiem twoim jest uprzedzić jej ojca i opowiedzieć mi wszystko.

— Nawet panienkę nie powiem. Nie warto jej straszyc, a ja ręczę, że się jej nie stanie. Biscaros nie rozumiał, dlaczego Bernadetta nie chce mu się zwierzyć; pragnąc zaś koniecznie dowiedzieć się o co chodzi, zawołał:

— Czyżby to, co margrabina wręczyła przed chwilą wice-hrabemu, było jakąś bronią?

— Patrzcie! — rzekła Bernadetta — widział pan to?... Niech pan będzie spokojny; nie był to ani pistolet, ani nóż... — A więc cóż to było?

by się namysleć, jak ma postępować dzisiejszego wieczora, który mógł stanowić o jego losie.

Domyślał się, że dzisiejszej nocy rozegra się tu jakiś dramat, a on nie na to nie będzie mógł poradzić. Chciał być przygotowanym na wszystko, i nie miał ochoty łączyć się z nikim z towarzystwa.

Musiał wprawdzie jeść przy stole, razem ze wszystkimi; ale natychmiast po skończonem śniadaniu wrócił do swego pokoju.

Zamknął drzwi na klucz i pograżył się w najczarniejszych myślach; dotąd bowiem nie zaszło nic takiego, coby go mogło pocieszyć i dodać mu otuchy.

Wyjął z kieszeni kardecik balowy Nikoli i całował kartkę, na której napisała: „Proszę mnie ratować“.

Przybył na jej wezwanie, a mimo to dotąd jej jeszcze nie widział. Natomiast, wpadł w ręce margrabinie i, niestety, już zdążył uchronić ją od niechętnej śmierci. Nie po to przecie tu przybył!

Na domiar złego, spotkał tu tego wice-hrabiego de Saint-Osvin, który omal go życia nie pozbawił i który zapewne nie tak łatwo da za wygraną!

Dziwnie mu się nie wiodło. Zadawał sobie pytanie, czy nie byłoby rozsądniej porzucić to wszystko i wyjechać.

Ale panna de Briouze potrzebowała jego pomocy i nie mógł przecie pozostawić jej w ręku tych, którzy pragnęli jej zguby. Czyżby miał być gorszym od Bernadetty, która gotowa była bronić swej pani do upadłego?

rozmaawiają, gdyż Bernadetta nie będzie ukrywała przed nim tajemnic margrabiny.

Rozmowa toczyła się dalej, nie tak jednak żywo, jak poprzednio. Porozumieli się już zapewne.

Margrabina podała w tej chwili kochankowi swojemu jakiś przedmiot, którego Biscaros nie mógł zdaleka rozpoznać, ale Bernadetta musiała dokładnie widzieć, co to było. Biscaros czekał też niecierpliwie końca rozmowy, chcąc jaknajprędzej rozmówić się z Bernadettą.

Prawie w tejże chwili, Saint-Osvin i pani de Briouze rozeszli się.

Pani poszła do zamku, on zaś skierował się ku stajniom, gdzie margrabina miał mu pokazać kilka rasowych koni.

Była najstosowniejsza pora, żeby się zobaczył z Bernadettą.

Caussade właśnie zszedł na dół do jadalnego pokoju. Biscaros nie miał wcale apetytu; zbiegł jaknajprędzej ze schodów i o parę kroków od zamku spotkał Bernadettę.

Zaledwie go ujrzała, podbiegła doń z radością: — Ach! panie Biscaros, jakie pan w porę przyjechał! Panienka już od dwóch dni wygląda pana. Myślano, że pan już nie przyjedzie; to też ucieszyła się niezmiernie zobaczywszy pana w powozie p. de Caussade! Zobaczył ją pan dopiero przy obiedzie; bo się spotkał tego drągala wice-hrabiego.

— Dobrze robi — rzekł Aurelijan. — Przed chwilą przechodził się tu z panią de Briouze, i...

w Mensignac muszę się czegoś dowiedzieć o tem małżeństwie, o którym mi mówiłeś. Zresztą, Nikoli będzie przykro, jeżeli tak prędko wyjedziesz.

— A więc zostanie, — odparł Aurelijan.

Powozy pałacowe, zaprzężone w cztery konie, pojechały naprzód, a skromny wolant pana Caussade pozostał w tyle, i nasi dwaj przyjaciele, przybywszy do zamku, zostali przywitani tylko przez Franciszkę, kamerdynera margrabiego. Margrabia, jego żona i inni goście udali się już do swoich pokoi dla przebrania się.

Caussade i Biscaros poszli za ich przykładem i zajęli dwa przeznaczone dla siebie pokoje, które im wskazał Franciszek. Biscaros zamknął drzwi za sobą i zamiast się ubierać pograżył się w zadumę. Zauważył, że kamerdyner jakoś podejrzliwie nań spoglądał. Zapewne pamiętał dobrze nieszczęsną ową sprawę Gémozac'a i dziwiło go, że musi usługiwać człowiekowi, którego widział w ręku żandarmów.

Była to drobnostka, ale bardzo nieprzyjemna. Biednego Aurelijana spotykały często takie nieznaczące, a jednak bolesne ukłucia i zapytywał sam siebie, jak długo jeszcze będzie musiał znosić skutki tej smutnej przygody.

Trzeba się było zgodzić z losem; gdyby panna de Briouze odpłacała mu wzajemnością, wszystko by mu się wydało łatwym do zniesienia. Pragnął ją zobaczyć jak najprędzej. Nie miał nadziei widzieć się z nią sam na sam; ale zakochani umieją rozmawiać oczami. Zresztą pozostawała mu jeszcze jedna droga.

Willa „Pod Barwinkiem.”

Teraz Biscaros z ławością się dowiódł, o czym ich rozmowę.

Proszęwa dzieweczyna nie trzymała widocznie z nimi i zapewne teraz z ukrycia starała się podstąpić i serce jego napełnić się radością.

Była ta Bernadetta. Biscaros poznał ją odrazu która zdawała się ich śledzić.

Po za szpalerem, obok którego spacerowała czuła para kochanków, zarzuciła się postać kobiety, stroną.

Wtem oczy Biscarosa, skierowały się w inną stronę.

Wtem dał za to, żeby mógł wiedzieć, o czym oni mówią.

— Ah! — szepnął Biscaros, — piękny Fernand czegoś zaprzecza. Zapewne margrabina mówi mu o tym chybionem strzale, a on się usprawiedliwia i, zdaje się, wierzy mu, bo oto się uspokoiła. Teraz nachyła się ku niej i mówi pewnie o swojej miłości. Oto mu każe milczeć i sama zaczyna coś opowiadać. Saint-Oswin słucha bardzo uważnie... przeczy jej... rozmowa zaczyna się żywić... O czym oni tak rozprawią? O Nikoli może?... Margrabina stara się go namówić na to małżeństwo... On robi głębiej, z którego uważam, że się zgadza... A więc biedna Nikola będzie musiała z obójciem walczyć... Nie może się biedactwo mierzyć z nimi... Moim więc obowiązkiem jest czuwać nad nią... Będę jej bronił do upadłego... Coż bym dał za to, żeby mógł wiedzieć, o czym oni mówią!

Nie słyszał wprawdzie, co mówili, ale śledził baczenie najmielsze ich poruszenie, starając się zrozumieć, o co im chodzi.

— 147 —

Bernadetta mogła mu być bardzo pomocną, a łatwo było ją spotkać samą jedną. Postanowił natychmiast iść jej szukać. Nie widział jej jeszcze; ale znając jej żywe usposobienie domyślał się, że najpewniej spotka ją na dziedzińcu, lub na korytarzu.

Zaczął się ubierać, rozmyślając o wypadkach ubiegłego dnia: o zbrodniczych zamiarach pana de Saint-Oswin, których omal że nie padł ofiarą i o przyszłość, jaką oddał margrabinie.

— Prawdziwie, żyję po to, żeby ją ciągle ratować — mówił sam do siebie z irytacją. — Tam w lesie w Arcachon, mogła była sobie kark skrócić, gdybym nie był zatrzymał jej konia; dzisiaj rano, gdyby nie mój strzał, z pewnością dzik byłby ją rozszarpał jak psa... I pomyśleć sobie tylko, że jestto największa nieprzyjaciółka Nikoli!... I jej podły kochanek chciał mię zabić! Nie koniec na tem: prawdziwie przesładuje mię swoją historyczną miłością! — Naprawdę popełniam jedno głupstwo za drugim; trzeba to wszystko raz skończyć. Zostanę tu jeszcze dzisiaj, ale jutro wyjadę bezwarunkowo.

Biscaros zbliżył się do okna, wychodzącego na ogród pałacowy i spostrzegł margrabinę wraz z wice-hrabią. Przechadzali się zmieniwszy już ubranie.

Wice-hrabia był w tużurku, a margrabina miała na sobie elegancki negliz.

Pokój Aurelijana był na pierwszym piętrze, i widział ich z okna doskonale, czego oni nie domyślali się nawet.

— 146 —

Idę do panienci; muszę się z nią jeszcze rozmówić, wiekiem. Ale dajmy spokój temu, panie Aurelijanie, toby znaczyło, że je ukrał, a on jest uciekającym złodziejem, płecie starowina. Gdyby miał pieniądze, — Nie, ale stary La Chamade nie umie kłamać, i...

— Czy pan widział te jego kaptury? — Mylisz się, zebrał trochę grosza.

— Nie, został w Truc de la Truque i będzie — Tak myślisz?... A jednak ojciec jego mówi mi, że mu da pieniądze na podróż.

— Pieniędzy na podróż?... a kąd by ich wziął, biedaczysko!... nigdy nie miał naraz dwóch talarów w swojej chacie.

— Pieniędzy na podróż. — Tak myślisz?... A jednak ojciec jego mówi mi, że mu da pieniądze na podróż.

— Nie, Został w Truc de la Truque i będzie — Piotr, mówisz?... Czy on tu jest? do tego, że sama sobie lubię radzić.

— Panie Aurelijanie, pan nie może mieć nawet pojścia jak ja kocham panienkę. Kocham także Piotra, a jednak wątpię, czy byłby kontent z tego, co ja dla niej chcę dzisiaj zrobić; nie też o tem wiedzieć nie będzie, a po ślubie, będzie musiał przyzwyczaić się — Panie Aurelijanie, pan nie może mieć nawet już odejść, kiedy zawołała z zapamiętaniem: Biscaros zaczął podejrzycować Bernadettę o ją kies złe zamiary. Zniecierpliwiony jej uporem, chciał raz to jej nie spotka.

— Gdybym panu powiedziała, wszystko byś pan odgadł, a ja wcale tego nie chcę. Już sobie utoczyłam, co mam robić, a pan by mi wszystko popsuł; tymczasem, jeżeli pan zachowa się spokojnie, to przyśięgam, że panienco nie się nie stanie i że już drugi

— 150 —

Zobaczy pan, że wszystko pójdzie jak z płatka. Pan zostanie na noc w Mensignac, nieprawdaż?

— Zapewne, ale...

— A więc, jak mnie tu pan żywą widzi, dowie się pan jutro czegoś nowego. A teraz, do widzenia. Niech pan nikomu nie mówi, że rozmawiałam z panem.

I, nie czekając odpowiedzi Biscarosa, Bernadetta pobiegnęła do zamku.

Biscaros nie wiedział sam, co myśleć o tej rozmowie. Zrozumiał wprawdzie, że wice-hrabia i pani de Briouze knują coś przeciwko Nikoli; ale coby to mogło być, nie domyślał się wcale. Jakim sposobem Bernadetta mogła ochronić swoją panią przed nimi? Nie mógł także pojąć.

Również mocno go zdziwiło twierdzenie Bernadetty, jakoby stary La Chamade nie miał pieniędzy. Zapytywał sam siebie, czy też stary smolarz nie obdarł kogo, ażeby swojego syna wysłać do Paryża.

Ale morderstwo Gémozac'a należało już do przeszłości, i Biscaros myślał tylko o chwili terażniejszej. Poszedł na śniadanie do jadalni, i zastał tam swojego przyjaciela Caussade, który w towarzystwie kilku panów siedział przy stole.

Nie było tu pięknego Fernanda. Może układał jakieś tajemnicze plany. Margrabia spędzał cały rano w swoich stajniach; margrabina nigdy w dzień nie wychodziła ze swoich pokoi, a Bernadetta powiedziała przed chwilą Aurelijanowi, że Nikola zjawi się dopiero wieczorem.

Biscaros miał więc przed sobą dosyć czasu, aże-

— 151 —